

Kraina Niekończącej się Bajki - cz.II /Polana Motyli/

Słońce grzało coraz mocniej, wiatr nagle ucichł. W powietrzu rozniósł się zapach rozgrzanej słońcem trawy.

— Ależ upał, padam ze zmęczenia! — jęknął Miś, wlokąc się piaszczystą ścieżką, kilka kroków za długonogim przyjacielem.

— Coraz goręcej, faktycznie ciężko wytrzymać — zgodził się Pajacyk, ponuro kiwając głową.

Gdy dotarli na brzeg lasu Pluszak zrzucił z ramion ciężki plecak i wyciągnął się na wyschniętym mchu pod jednym z wielkich drzew. Pinokio przysiadł tuż obok na gołej ziemi, obejmując rękoma kolana. Widać było, że nie może usiedzieć na miejscu, gdyż niespokojnie rozglądał się smętnym wzrokiem po okolicy.

— Nudno tu jakoś i rzewnie, mam lepsze rzeczy do roboty niż tkwić tu w bezsensie — w końcu wymruczał zniecierpliwiony.

Po krótkim namyśle coś wskazując palcem, nagle wstał i podpierając się gałęzią, bez słowa ruszył przed siebie.

Po chwili samotnie wspinał się wąską ścieżką prowadzącą ku widniejącym w oddali wzniesieniom. Na płaskim jak stół wzgórzu przystanął i zerknął w stronę stojącego tam Szybowca.

Ciekawe jak się miewa nasz skrzydlaty przyjaciel? Pajaca ogromnie korciło, by podejść i sprawdzić.

— Wszystko dobrze? — zagadnął, przechodząc tak blisko, że prawie mógł dotknąć białego kadłuba.

— Ech, nie pytaj, Pinokio. Polana Motyli widziana z góry jest przepiękna, ale tutejsze gorąco jest nie do zniesienia. Najchętniej wsadziłbym nos wraz reflektorami w lodówkę — odpowiedział Szybowiec ledwo słyszalnym szeptem.

Pajacyk nie był zaskoczony słowami przyjaciela, jemu też upał dawał się we znaki.

— Jakoś mnie to nie dziwi, Szybowcu — stwierdził. — Chyba nie ma na świecie idealnych miejsc. Czasem narzekamy na drobne rzeczy, pomimo, że tak na naprawdę jesteśmy szczęściarzami. Zapewne jesteś wyczerpany lotem, do jutra odpoczniesz i spojrzysz na wszystko inaczej — dodał łagodnym głosem i poszedł dalej tą samą ścieżką.

Dróżka wznosiła się, potem znów opadała, las się przerzedzał i na horyzoncie pojawił się masyw Gór Wysokich. Zapewne Pajacyk też potrzebował chwili samotności, a może chciał odreagować niedawną sprzeczkę z Pluszakiem, bo szedł z prawie cały czas z opuszczoną głową. Z daleka było widać, że jest zamyślony i smutny. W lesie panowała kompletna cisza. Ptaki i owady pochwały się w krzakach i w zaroślach. *Chyba też są wykończone gorącem*, pomyślał strapiony.

— Wyskakuję ze skóry, ale trudno Misiowi dogodzić, spiera się o byle głupstwo, drażni i warczy jak stara piła — cicho szepnął, zwalniając przed kolejnym wzniesieniem.

Tymczasem Miś nie bardzo wiedział, co robić i po krótkim zastanowieniu wyruszył śladami przyjaciela.

— Aż mnie skręca, tak bym chciał wiedzieć, co on kombinuje...

Uparty Pluszak wyciągał pluszowe nogi jak umiał. Zbliżał się coraz bardziej do Pinokia, mrucząc bez ustanku.

Pajacyk najwyraźniej poczuł za plecami obecność Misia.

Ciekawe, co mu teraz nie pasuje, przemknęło przez głowę Pinokia, ale nie odwrócił się, tylko nadstawił uszu i przyspieszył kroku, udając, że nic nie rozumie z zachowania przyjaciela.

— Głodnego misia nic nie cieszy... wszystko wokół wydaje mu się takie bezbarwne, smutne... i któż, by zwracał uwagę na jego cierpienie...

Słowa pluszowego przyjaciela mocno zdziwiły Pajacyka, ale nic nie dał po sobie poznać. Gdy dróżka skręciła, skrył się za kępą krzaków dzikiej róży, znikając Misiowi z pola widzenia. Pluszak został sam.

— Nie wiem, czy iść dalej, czy zawrócić. Może wcale tak dobrze nie znam Pinokia?— wzdychał zrezygnowany. Czuł się opuszczony i niezrozumiany.

Kilka minut później zatrzymał się, przysiadając na dywaniku trawy i zabrał się do przeglądania zawartości plecaka. Najpierw wyjął mapę, materac, kołderkę w muchomorki i duże plastikowe pudełko ze wszystkimi niepotrzebnymi rzeczami. Na jego dnie widniało szkło powiększające, dwa kłębuszki sznurka konopnego, połamany korkociąg i zadrzewiały kluczyk do skrzynki na listy. Zajrzał do następnego tekturowego pudełka kupionego w IKEA, było puste. W dwóch mniejszych było znów to samo.

— Ani okruszka... cały dzień popsuty — rzekł, patrząc na plecak ze smutną miną.

Polana Motyli, z każdą chwilą piękniała, ale dziwnie była obojętna na misiowe narzekania. Owady po staremu ucztowały wśród kwiatów i wysokich traw.

Miś nie wiedział dokąd iść, zupełnie stracił orientację w terenie. Niepocieszony rozłożył mapę na płaskim polnym kamieniu. Oparł głowę o kolano, wpatrując się w nią drewnianym wzrokiem.

Nie wygląda to dobrze. Te krzyżyki i kółka zamiast informować tylko irytują. mącąc mi w głowie. Chyba Pinokio miał rację. I kogo się tu poradzić, skoro dookoła tylko sama trawa i kwiaty?, pomyślał, oblewając się rumieńcem.

Wydawało się, że dla Misia nie ma ratunku. Pajacyk nie wracał. Ptaszek też gdzieś przepadł.

— Może coś wrzucę na ząb po drodze, Polana Motyli robi wrażenie wielkiego magazynu nowości. Bez sensu jest tu tkwić i czekać w nieskończoność na Pajaca. Muszę się zbierać, nie ma innego sposobu na opuszczenie tej rozgrzanej patelni — wymamrotał, pospiesznie pakując wielki plecak.

Niewiele później znowu włókł się dróżką pod górę, nie potrafiąc wydobyć z siebie ani słowa. Z każdym

krokiem zieleń rosnąca na jej poboczach stawała się coraz wyższa, gęstniała w oczach. Długie cienie rzucane przez drzewa wskazywały, że dawno minęło południe. Pluszaka nie opuszczało przekonanie, że pod parasolami z gałęzi kwitnących akacji jest odrobinę chłodniej. Może i tak było, ale nikt oprócz niego tego nie sprawdzał. Wszechobecnej ciszy akompaniował tylko szum w pluszowej głowie. Nie wiadomo, ile czasu tak wędrował, odpychając od siebie kolejne gałązki. Kilometr, może mniej lub więcej. Bagaż na plecach ciążył niemiłosiernie, pluszowe nogi odmawiały posłuszeństwa. Z powodu zmęczenia stał się nieostrożny i potknął się o wystający z ziemi kamień.

No i gdzie ten Pajac się zawieruszył? Tam? — zatoczył łapką szeroki łuk. *— Tam, niestety oznaczało wszędzie.*

Z trudem udało mu się podnieść. Trawy szumiały, wiatr delikatnie kołysał. Miś ziewnął raz i drugi.

— Może prześpię się kwadransik. Po tylu godzinach wytężonego marszu zasługuję na odpoczynek. We śnie mózg się kurczy i przynajmniej nie czuje się głodu. Nie tak miała wyglądać Wielka Przygoda, rozkojarzony Pajac jak zwykle nie dopracował szczegółów, albo czegoś nie zrozumiałem. Trudno, wpadłem po uszy w tarapaty, ale widocznie tak musi być — wykrztusił ostatkiem sił, zwijając się w kłębuszek w napotkanej dziupli starego dębu.

Nawet nie zauważył, kiedy zapadł w sen. Za poduszeczkę posłużyła Misiowi kępa miękkiej, szmaragdowej trawy.

Tymczasem Pinokio po rozstaniu z Misiem pobiegł szukać Królowej Motyli.

Nie mówiłem mu, bo i po co. Chcę się przywitać i poprosić Królową o wskazanie drogi do stawu w Dolinie Duchów. Długo mnie tu nie było i wiele mogło się zmienić? To, dopiero, byłby obciach, gdybyśmy poblądzi. Miś, by mi tego nie darował, tłumaczył sam sobie, skacząc przez wysokie trawy.

Bezlitosny skwar lał się z nieba, blask słońca oślepiał. Pajacyka rozboleła głowa, dokuczala okropna suchość w gardle, bawełnianą koszulkę można było wykręcać. Wielka mucha krążyła uparcie wokół jego twarzy, zwabiona potem płynącym z czoła Pajacyka.

— Motyle wędrują na znaczne odległości, do kilkunastu tysięcy kilometrów, ale cóż to dla mnie — dodawał sobie otuchy i coraz śmieiej zapuszczał się w Polanę Motyli, aż dotarł do szpaleru gęstych krzaków.

Od odorzającego zapachu młodych liści kręciło w nosie. Pinokio przystanął w ich cieniu, rozglądając się.

Chyba dobrze trafiłem. Większość motylich gąsienic jest roślinožerna i niezwykle żarłoczna. Gardzi cukrowym sokiem, natomiast każdego dnia pochłania prawie miskę liści i łądyg i igieł, oczywiście nie robiąc drzewom szczególnej szkody, pomyślał zadowolony i zaczął się starannie rozglądać.

Kucając, zajrzał pod koronę pierwszego z brzegu kwitnącego na biało krzaka, potem pod drugi i trzeci, ale gąsienic nie było. Wokoło słychać było tylko bzykanie ciągle tej samej natrętnej muchy.

— Stąd już nie daleko do lasu. W nim dzieją się zdumiewające rzeczy. Królowa Motyli jest dobrą matką, więc musi gdzieś tam być. Motyle gąsienice zapewne już wylęgły się z jajeczek. Ich kokony mogą mieć różne kształty i ubarwienie. Przemiana z poczwarki w motyla jest cudem natury, przynajmniej nacieszę oczy — mówił sam do siebie, idąc coraz dalej i dalej.

Wreszcie stanął u stóp niewielkiego wzgórza, porośniętego młodymi drzewkami o kulistych koronach.

Każde z tu rosnących drzewek może robić co mu się żywnie podoba. Nic im nie ogranicza swobodnego widoku, tylko im pozazdrościć, westchnął.

Pograżony w myślach, nagle poczuł że tuż pod stopami coś się rusza, zaszeleściły liście. Lekko zaniepokojony zerknął w dół. Czarny przybysz przez chwilę badał powietrze czułkami, potem przystanął, widocznie świadomy obecności Pajacyka. Błękitne niebo odbijało się w jego pancerzu srebrzystą plamą. Pajacykowi wydawało się przez moment, że z ziemi patrzy na niego osobliwe oko, samowolne i bezinteresowne. *Nie jestem pewien, co to za owad? Do złudzenia przypomina znajomego chrabąszcza...* i delikatnie trącił owada czubkiem drewnianego buta i od razu wszystko stało się jasne.

— O, Żuk Kłopotek. Witaj, całe wieki cię nie widziałem

— Cześć, Pinokio! Szukam cię od godziny. Motyle doniosły mi, że się zgubiłeś. Postanowiłem ci pomóc, musimy udać się na północ. Podążaj za mną, tylko ostrożnie stawiaj nogi, abyś mnie nie zdeptał — przestrzegł.

— Kłopotku, bardzo ci dziękuję, ale czemu to robisz?

— Och, Pajacu, jesteś częścią Krainy Niekończącej się Bajki i pytasz. Dbaj, aby nic ci nie zaciemniało umysłu.

— Tak, tak, przyrzekam, ale ...

— Jeszcze pogadamy, ale teraz nie mamy czasu do stracenia. Rozumiem, że wędrówka dała ci w kość, a to dopiero jej początek. W Dolinie Duchów udaje się podjechać autostopem, ale tu na Polanie Motyli możesz liczyć tylko na własne nogi, oraz na pomysłowość i pomoc przyjaciół.

Wszystko wskazywało, że Kłopotek skończył mówić, gdyż jego głos cichł coraz bardziej. Ruszyli powoli w stronę lasu. Pinokio trzymał się w odległości paru kroków za Kłopotkiem. Las zaczynał się, jako iglasty, ale im dalej, tym więcej było drzew liściastych. Nie rosły gęsto, ale ich korony wybijały ponad wszelką miarę, skutecznie chroniąc przed palącym słońcem

— No i jesteśmy na miejscu. Pinokio, żegnaj... — pisnął Żuk Kłopotek, szybko oddalając się.

— A gdzie znajdę Królową Motyli?! — wykrzyknął za nim Pajacyk, ale czarnego przyjaciela już nie było. Zniknął w gąszczu dorodnych paproci zadowolony z dobrze spełnionego obowiązku.

— Pinokio, wiem, gdzie jest Królowa Motyli. Lećmy, nie ma co zwlekać.

Wysoko na gałęzi drzewa wesoło huśtał się Ptaszek.

— Wiesz, Ptaszku, może Królowa jest akurat nieobecna? Chyba lepiej zająć się robieniem tego, o czym

się marzy — szepnął Pinokio, nie dowierzając przyjacielowi.

— Słowo! Zaprowadził mnie do Królowej szum motyli skrzydełek. Zajęty kłótnią z Pluszakiem nie zwracałeś na nic uwagi.

— A co z Misiem, martwię się o niego?

— Spoko, śpi jak suseł. Nie budziłem go, bo i po co.

— Oby tylko nie przespał Wielkiej Przygody — mówiąc to, Pinokio puścił oko do Ptaszka.

Pajacyk biegł za skrzydlatym przyjacielem z podniesioną głową, uważnie obserwując jego lot. Las był cichy, aż w końcu ucichł zupełnie. Pajacyk doszedł niespodziewanie do otwartej polany. *Głowę bym dał, że na tej cudownej wyspie w środku lasu znajdę Królową Motyli*, pomyślał zachwycony. Ptaszek zniżył lot, wyraźnie tracąc szybkość.

— Popatrz, Pinokio pośród kwiatów stoisz, motyle osiadają na twojej twarzy, na dłoniach i na głowie. W kolorach toniesz, w trzepocie ich skrzydeł, przyjrzyj się dokładnie! — ćwierkał jak szalony.

Królowa Motyli pojawiła się niespodziewanie. Lecąc, długimi czułkami trącała gałązki samotnie rosnącej wierzby. Odpowiadały jej radosnym szumem. W długim srebrzystym płaszczu wyglądała dostojnie jak prawdziwa podniebna władczyni. Pajacyk nie mógł oderwać od niej wzroku, ale trudno było nie zauważyć, że jest zdenerwowana, gdyż okropnie trzepotała srebrnymi skrzydełkami.

— Ach, Pinokio, nie wyobrażasz sobie, co dziś wydarzyło się w lesie! — przemówiła przejęta, z odcieniem irytacji w głosie.

— Co takiego, Królowo??? — wyjąkał Pajacyk.

— Posłuchaj, jakiś obcy stworek chciał zjeść moje gąsienice, chyba wziął je za jagody!

Pinokio zrobił wielkie oczy. Zgromadzone wokół motyle zrobiły nie mniejsze.

— O rany, Królowo! Chyba sobie żartujesz, przecież Miś śpi?

— Uwierz, Pinokio! Był nienasycony, miał pazurki, rude futerko i zjadał wszystko, co mu w łapki wpadało. To zuchwalstwo, nie mogę tego nazwać w inny sposób.

Głos Królowej zabrzmiał surowo. Wszyscy zamilkli.

— To katastrofa! Mamy przechlapane — szepnął Pajacyk, opuszczając głowę.

— Moje spotkanie z Pluszakiem było mgnieniem oka, ale mogę zaświadczyć, że tak było — wtrącił Paź Królowej, oburzony, nie mniej niż Królowa.

Nagle z boku rozległ się szelest liści i chrzęst piasku, jakby pod czyjś stopami. Stawał się coraz głośniejszy i głośniejszy. Na leśną ścieżkę wytoczył się Miś, ciągnąc z sobą plecak. Był opatulony, jakby miał zdobywać jakiś alpejski szczyt

— Cześć Pinokio, nareszcie jesteś! Czy widziałeś po drodze mgłę? Była gęsta i biała jak śmietana, sprawiła, że prawie zabłądziłem. Przepraszam, że tak późno się pojawiaam, słałem myśli, a ty nic.

Pajacyk na widok Misia stulił chude ramiona, wstrzymując oddech. Królowa zrobiła kwaśną minę.

— Hej, Misiu, za mgłę wzięłeś chmurę motyli, a gąsienice to na pewno to nie były jagody.

Miś osłupiał, słysząc słowa Pajacyka.

— Przysięgam, tylko jedną, niebieską i zaraz ją wypłułem.

Odpowiedział mu ogólny śmiech. Miś zmarszczył nos.

— Była koszmarnie twarda, dziwnie chrzęściła w zębach i było w niej mało soku — dodał, trzymając się obiema łapkami za brzusek.

— No i co teraz będzie? — spytał Ptaszek, zakrywając skrzydełkiem oczy.

— Królowa Motyli musi wymyślić jakieś lekarstwo na ból brzucha, to przesądzone — odezwał się Miś, nerwowo przestępując z nogi na nogę. Był wyraźnie skrępowany.

Pinokio milczał, jakby na zawsze stracił głos, wsunął dłonie do kieszeni i z bezsilnej złości kopnął leżący na ziemi kamyk.

— Obdarta ze skórki, pokierszowana gąsienica trafiła do motylego szpitala i nie wiadomo czy jej rany się zagoją — wtrącił lodowatym tonem Paź Królowej.

— Ach, tak, więc macie tu szpital. To dobra wiadomość, przybyłem we właściwe miejsce. Pinokio, szybko, idziemy, bo inaczej puszcę pawia! — zarządził Pluszak, wlepiając błagalne oczy w drewnianego przyjaciela.

Pajacyk spojrział na Misia z zakłopotaniem. Królowa zachichotała, choć kąciki jej ust nie uniosły się w górę.

Ten Pluszak jest niepokonany. Totalnie się wykręca i zachowuje się tak, jakby niewiele rozumiał, przemknęło przez głowę spanikowanego Pinokia.

— Trzeba mu spokojnie wytłumaczyć, bo jeszcze pożre następne gąsienice — poważnie powiedziała Królowa, spoglądając znacząco na Misia.

Pluszak uśmiechnął się przepaszająco.

— Królowo Motyli, wolę miodek, a jagód więcej nie ruszę, choćbym miał umrzeć tu z głodu. To był impuls i potem wszystko jakoś samo się potoczyło...

— Chyba faktycznie, zaszkodziła ci motyla poczwarka, bo gadasz od rzeczy. Paziu, prowadź do uli, bo dłużej nie zniosę tej misiowej paplaniny, od niej robi się wszystkim niedobrze — wydukał zrozpaczony Pajacyk, lustrując wzrokiem Misia od stóp do głowy.

— Pajacu, czyżbyś chciał się mnie pozbyć i to już na wstępie do Wielkiej Przygody i nawet nie wspominałeś, że w Dolinie Motyli żyją pszczoły.

— Misiu, tam gdzie są kwiaty nie brakuje pszczół, chociaż, o tym powinieneś wiedzieć.

Miś zamyślił się na moment.

— Pinokio, przepraszam, że na minutkę odleciałem, ale po namyśle radzę, weź na wstrzymanie. Nektar kwiatowy, nektarem, ale mnie interesuje tylko miód, to znaczy produkt końcowy, jakże ważnego i skomplikowanego procesu. Miodek jest dobry na wszystko, może i twoje serce wzmocni, i jeszcze dodam, gdyby pszczół zabrakło, byłby koniec świata. Twoja wiedza o miodku i pszczołach jest tak samo uboga jak o drzewach — wyrzucił jednym tchem.

Pajacyk skrzywił się, tłumiąc śmiech.

— Pinokio, znowu masz mnie za głupka! Nie wytrzymam i skopię ci ten drewniany tyłek — burknął zagniewany Miś.

— Chyba trafiłam do strefy szaleństwa. Czy oni zawsze się tak kłóć? Szkoda lata na swary i jak tak dalej pójdzie, to od samego słuchania wyrosną mi anielskie skrzydła — zauważyła zniecierpliwiona Królowa Motyli, poprawiając na głowie srebrną koronę.

— Tak, tak, droga Królowo, masz jak zwykle rację. Kłótnie zostawiają tylko łyzy. Dajmy im czas na ochłonięcie i wszystko się ułoży — powiedział Paź, potrząsając główkę.

— Słucham? — O czym on mówi? — prychnął Miś.

Czy to dzieje się naprawdę? Trzeba ratować sytuację, bo z Wielkiej Przygody będą wielkie nici. To nie może tak dłużej trwać, pomyślał zatrwożony Pajacyk.

— Hm, Misiu, bez ciebie smucić będzie każdy wiersz, nigdy już nie ułożę pasjansa, schowam się gdzieś na serca dnie ...

Miś słysząc słowa przyjaciela, otworzył ze zdziwienia usta.

— Pinokio, nie chcę być niegrzeczny, ale brzmisz trochę jak stara płyta z piosenkami Pana Jerzego Polomskiego. Czyżbyś zapraszał mnie do walca?

— Sądzę, że od tańca lepsza byłaby miseczka miodku?

Rozanielona mina Misia rozwiewała wszelkie wątpliwości.

— Pinokio, to, co mówisz mnie przekonuje, ale nie robię żadnych planów — wykrztusił, patrząc na Pajacyka z ostrzegawczym błyskiem w oku.

— Poszukam miodu, słowo. Wygląda na to, że ule i pszczoły są już niedaleko.

Miś pokiwał głową, zamykając oczy. *Strzela w ciemno, ale zabrzmiało to prawie wiarygodnie,* przemknęło przez pluszową głowę.

— Ależ nie rób sobie kłopotu, Pajacu.

— To żaden kłopot, ale tym razem na pewno nie spuszczę cię z oka — wyjaśnił Pinokio i otoczył pluszowego przyjaciela ramieniem. W jego głosie słychać było prawdziwe oddanie.

— Hm, wiem, w porządku, a właściwie świetnie, już jestem podekscytowany — odpowiedział Pluszak, marszcząc się w słodkim uśmiechu.

W tej samej chwili Królowa Motyli, jej piękny Paż i radośnie ćwierkający Ptaszek wzbili się w niebo, wskazując roześmianym przyjaciołom drogę do Królestwa Pszczół. Wydawało się, że stamtąd do Doliny Duchów jest już blisko.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 12.10.2018 07:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.